

(s. 148). Istotne jest również to, że nie mamy w tej sytuacji naturalnego, trudnego etapu w czasie pracy nad ekranizacją – to znaczy uściślenia, zadawania pytań pisarzowi i dociekania jego intencji. Nie należy jednak sądzić, że w tym wypadku dzieło filmowe tym bardziej pełni funkcję służebną wobec dzieła filmowego – przeciwnie, jest to wyjątkowo oryginalna wypowiedź pisarza i filmowca.

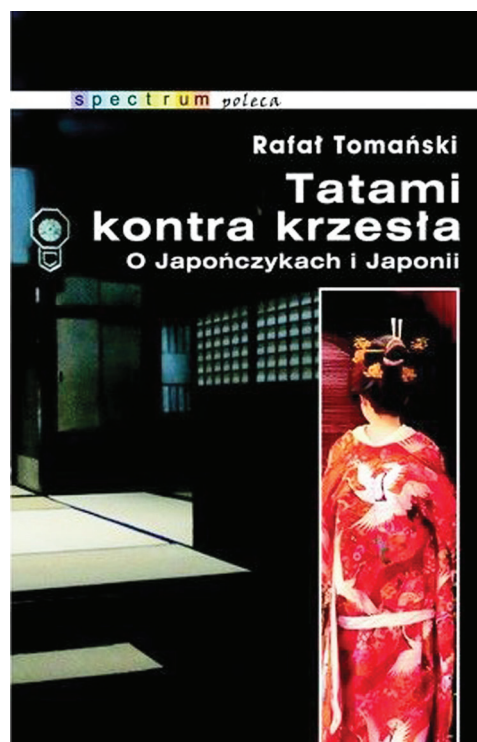
Chcąc zachować swoiste „kryterium wartościujące” nakazujące zaprezentowanie najwybitniejszych dokonań zarówno na terenie literatury, jak i filmu, autorzy skupili swoją uwagę przede wszystkim na dziełach lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Jeśli chodzi zaś o najnowsze „sensacje z Japonii”, to znajdziemy w tomie jedynie artykuł Agnieszki Kamrowskiej analizujący film Juna Ichikawy *Tony Takitani* na podstawie opowiadania Haruki Murakamiego – najważniejszego obecnie pisarza japońskiego, a nawet w ogóle „najsłynniejszego artystę japońskiego od czasów Akiry Kurosawy” (s. 221). Problem nie tkwi oczywiście tylko w takim, a nie innym wyborze autorów tomu, np. mimo ogromnej popularności Murakamiego na całym świecie, tylko cztery utwory stały się podstawą scenariuszy filmowych, a omawiany przez autorkę film jest w zasadzie jedynym udanym osiągnięciem w tym zakresie. Na najnowsze dokonania literatury japońskiej zwraca uwagę również Elżbieta Wiącek w eseju *Na fali „Bananomanii”: historie nie tylko kuchenne* pisząc o Bananie Yoshimoto – jednej z najważniejszych japońskich pisarek, która otworzyła zupełnie nowy rozdział zwracając uwagę na sytuację młodych kobiet w swoim kraju.

Ostatnia rzecz, na jaką chciałabym zwrócić uwagę, to kwestia wydania. I tu znowu odwołam się do „młodszych braci” tegoż tomu, czyli do serii „Literatura na ekranie”. Być może atrakcyjność wydania nie jest rzeczą najważniejszą, ale myślę, że – szczególnie w przypadku, kiedy piszemy o adaptacji – uzupełnienie artykułu zdjęciami z kadrami filmowymi jest ważnym elementem, mogącym zachęcić do zapoznania się z omawianym filmem, szczególnie dla nieprofesjonalnego odbiorcy. Czy właśnie „obrazowość” filmu nie jest tym, co w pierwszym kontakcie najbardziej intryguje nas w zetknięciu z ekranizacją ceniowej powieści? To proste pytanie „jak to, co opisane

przez pisarza a przeze mnie wyobrażone zostanie pokazane przez reżysera?” zadajemy sobie wszyscy, gdy poznajemy adaptację, dlatego myślę, że takie uzupełnienie (które możemy znaleźć w poprzednich tomach) zachęciłoby do lektury szersze grono pasjonatów kina, a nie tylko wąską grupę specjalistów.

**Karolina Robaczek, Metoda Alfa, czyli jak poznać współczesną Japonię? (Rafał Tomański, *Tatami kontra krzesła. O Japończykach i kulturze Japonii*, Warszawa 2012)**

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2014.047>



**N**ie jest to monografia naukowa. I całe szczęście, bowiem – jak przekonuje autor – zamknięcie Japonii i Japończyków w formule naukowych teorii nie przyniosło nigdy zadowala-

jących rezultatów. Gdzieś po drodze, w gąszczu precyzyjnie wystudiuowanych narzędzi, ginęła ta specyficzna, pożądana, intrygująca „japońskość” (szczególnie w jej współczesnej wersji).

Wydaje się, że Tomańskiemu bliski jest model stworzony przez Ruth Benedict – badaczki, która, mimo iż w Japonii nigdy nie była, napisała książkę do dziś aktualną i organizującą nasze – zachodnie – myślenie o Kraju Kwitnącej Wiśni. Udało jej się spojrzeć na Japonię w pewnym szerszym kontekście, analizując źródła oraz konsekwencje początkowo zupełnie niezrozumiałych zachowań Japończyków. Nie bez znaczenia jest „metoda badawcza” autora – podkreślenie od początku, że opowiada o Japonii z perspektywy zewnętrznej, „obcej” i dlatego książka ta nie ma na celu kategorycznego rozstrzygnięcia żadnych sądów na temat kultury japońskiej. Tomański tłumaczy, że postawa ta jest niejako naturalna, a na pewno jest jedyną uczciwą postawą przybysza chcącego opowiedzieć cokolwiek o Japonii. Wynika ona z czegoś, co nazywa „syndromem Alfa” – dojmującego uczucia obcości, które w Japonii nigdy nie mija i choć pozornie czuć się tam możemy bardzo dobrze, to nigdy chyba nie będziemy „u siebie”. Zawsze więc – chcąc nie chcąc – patrzymy na Japonię z perspektywy *Alien Life Form* – konfrontując to, co widzimy, z tym, co dowiedzieliśmy się, przeczytaliśmy, czego się domyślamy. Z tego powodu celem autora jest „jedynie” przybliżenie polskiemu czytelnikowi „Japończyków w praktyce” – tak, by zrozumieć ich jak najlepiej, konfrontując „obrazy w ludzkich głowach”, z tym jaka rzeczywistość dziś jest Japonia. Stąd porównanie *Tatami* do... minirozmówek, które pozwalają porozumieć się w podróży, wraz zaproszeniem do poznania Japończyków, których sposób myślenia jest skomplikowany, ale logiczny i nic nie bierze się znikąd.

By jak najlepiej zrozumieć Japończyków, Tomański zaczyna od opisu ich wyglądu, analizy języka, pisma, sposobu komunikowania się, reguł grzecznościowych przez to, jak mieszkają, jak się uczą i pracują, odpoczywają, co ich bawi, w co wierzą, jak sami siebie widzą, oraz skąd się bierze ich potęga. Największą zaletą tej ciekawej opowieści o Japonii jest ogromna erudycja autora, która pozwala mu łączyć, przywoływać, pozornie skrajnie różne zjawiska – a wszystko to,

by dotrzeć do przyczyn i zbliżyć się do „rdzenia kultury japońskiej”. Dla lepszego zrozumienia przez każdego czytelnika przywołuje przykłady z różnych dziedzin i rejestrów kultury (przez filmy, literaturę, kulturę popularną, historię aż do filozofii i teorii kultury w jej akademickim wydaniu). Za każdym analizowanym zjawiskiem stoi pytanie – „dlaczego tak jest?”, nic nie zostaje pominięte przez skuteczny w wielu wypadkach wytrych. „Ci egzotyczni Japończycy – nigdy ich nie rozumiemy”. Dla przykładu – dlaczego Japończycy – miłośnicy nowych technologii – tak niechętnie płacą kartą? Wydawać by się mogło, że to dla nich idealne rozwiązanie: po pierwsze – z powodu praktycznego wykorzystania możliwości nowych technologii, po drugie – dla kontrastu – bardzo lubiane są automatyczne kasy, które przyjmują od kupujących należność i wydają resztę. Dlaczego więc wciąż w Japonii tak powszechne jest płacenie gotówką i noszenie przy sobie naprawdę dużych sum pieniędzy? Analizując to zjawisko Tomański dochodzi do wniosku, że nowoczesne zamiłowanie do technologii oraz automatyzacji przegrywa jednak z czymś znacznie ważniejszym i głębszym w portrecie japońskiej mentalności – płacenie kartą nie wyraża należytego szacunku i podziękowania za wykonaną usługę. Płatność kartą pozostawia niedosyt i nie daje kluczowego dla każdego Japończyka poczucia „odwdzięczenia się”.

Często autor odkrywa przed czytelnikiem mechanizmy japońskiego myślenia, rozpoczynając swoją opowieść od pozornie błahej obserwacji, np. dlaczego krzywe zęby są przez Japończyków akceptowane (a nawet uważane za piękne, pożądane) w przeciwieństwie do naturalnie skośnych oczu? Niechęć Japończyków do swojej specyficznej fałdy mongoloidalnej jest rzeczą powszechnie znaną i najczęściej tłumaczono to dążeniem do zachodniego, europejskiego kanonu piękna (np. w *Poradniku ksenofoba*), jednak jak widać, dążenie to nie jest konsekwentne. Zjawisko, które u nas zbudowało cały biznes ortodontyczny, Japończycy polubili i nazwali *yaeba*, czyli podwójny ząb. Wynika to z kilku kwestii: po pierwsze – ci sami Japończycy, którzy tak dbają o swój wygląd i zdrowie, unikają ortodonty, gdyż leczenie jest bardzo kosztowne i nie jest opłacane z ubezpieczenia (zazwyczaj, gdy nie wiadomo o co chodzi, wytłumaczenie jest bar-

dzo proste). Po drugie, pozornie Japonia przoduje (jak w wielu innych dziedzinach) w sferze badań dentystycznych, ale, jak się okazuje, jakość tejże opieki pozostawia wiele do życzenia bowiem, by zostać dentystą nie trzeba zdawać końcowego egzaminu praktycznego. Ale podłożę tej sytuacji tkwi jeszcze gdzie indziej: krzywe zęby podkreślają infantylny, dziecięcy wygląd, a więc ten w Japonii najbardziej pożądany.

Nie wszystkie analizy autora są jednak poprowadzone równie ciekawie i konsekwentnie, czasami daje o sobie znać temperament młodego japonisty, wtedy wywód dla „zwykłego” czytelnika może być niezrozumiały czy też nużący. Taki bywa rozdział poświęcony językowi, ale należy docenić próbę wykładu o języku japońskim tłumaczącego jego specyfikę i przekonania, że jest on o wiele łatwiejszy niż mogłoby się wydawać. Wszystko bowiem, zdaniem autora, jest logiczne, wymaga może jedynie przedstawienia wyobraźni na inne tory skojarzeń, które nie są dla nas na początku oczywiste („Język jedynie przekazuje to, co pomyśli głowa. A japońska głowa myśli dość specyficznie”). Zdecydowanie lepiej wypadają fragmenty, gdzie rozważania na temat języka pojawiają się mimochodem, jak w części opisującej trudy japońskiej edukacji i *ijime*, czyli zjawiska porównywanego z wojskową falą, gdzie już sam znak, jakim można *ijime* zapisać, wskazuje na coś bardzo złego („element składowy tygrysa i pazura”).

Jak w całej książce, tak i przy okazji języka, Tomański stara się odczarować egzotyczną i niedostępną Japonię, stawiając się w tym wypadku w opozycji do klasycznej już pozycji Rolanda Barthes’a *Imperium znaków*. Pozycja ta – jak słusznie zauważa w swojej recenzji Anita Pierzchała – jest „bliższa miłosnej prozie niż antropologicznej analizie legendarnej kultury, bo jeśli jakaś kultura jest tu analizowana, to zachodnia”. Co warte szczególnego podkreślenia, publikacja Tomańskiego jest raczej „poradnikiem” niż „nakaźnikiem”. Trzeba przyznać, że autor wielokrotnie zaznacza, że jego praca nie ma charakteru naukowego czy ambicji rekapitulacji tak złożonego tematu, niepotrzebnie umniejsza rangę swojej pracy, która nie ma w sobie nic z popularnych opowieści typu „pojechałem do Japonii i przetrwałem! Napiszę więc poradnik, jak dokonać tej trudnej sztuki”. Książka ta wy-

rasta z długoletniej fascynacji autora Japonią, studiów, podróży do Kraju Kwitnącej Wiśni oraz wielu różnorodnych lektur – od rozpraw stricte naukowych, filozoficznych, aż do dyskusji na stronach internetowych poświęconych kulturze japońskiej – o czym dowiadujemy się z załączony bibliografii.

Problem z klasyfikacją *Tatami kontra krzesła* wynika, w moim przekonaniu, z braku tradycji bardzo dobrych książek o charakterze popularnonaukowym, skierowanych zarówno do specjalistów jak i do tzw. zwykłego czytelnika, która to tradycja jest szczególnie ważna w kręgu anglosaskim. W Polsce wciąż z pewną dozą nieufności czy nawet politowania podchodzi się do publikacji specjalistów napisanych dostępnym językiem i stawiających sobie za główny cel po prostu zainteresowanie danym tematem szerszego grona odbiorców. Problem może również stanowić „sposób opowiadania” Tomańskiego, który w swym anegdotycznym stylu sytuuje się blisko publikacji wybitnego amerykańskiego historyka i teoretyka literatury Stanleya Fisha. Wielką sztuką jest opowiedzieć o rzeczach skomplikowanych w sposób przystępny, dlatego za samą próbę takiego ujęcia tematu, choć niedoskonałą, należą się Tomańskiemu wyrazy uznania.